



Dokumenty

Wobec podnoszonych od czasu do czasu przez niektórych polityków zachodnich zastrzeżeń co do słuszności ponownego przejścia przez państwo polskie obszarów nad Odrą i Nysą Łużycką...

wojna polsko-czeska o Śląsk w latach 1345-1349; sułuka Kazimierza Wielkiego do Rzymu w 1364 r. o Śląsk;

pertraktacje Kazimierza Jagiellończyka w 1467 r. z przedstawicielami Wrocławia i Książa Śląskiego na temat przyłączenia do Polski;

żądania Zygmunta Starożytności do Śląska w 1526 r.; żądania Zygmunta Augusta zwrótu przez Brandenburczyków zagrabionych ziem polskich na prawym brzegu Odry w 1571 r.;

rozważania Zygmunta III Wazy w czasie wojny trzydziestoletniej nad rewindykacją Śląska;

memoriał złożony w 1710 r. na Walnej Radzie Warszawskiej i uzasadniający prawa Polski do Pomorza Zachodniego;

podpisanie w 1711 r. układu polsko-duńskiego przez Augusta II w sprawie Pomorza Zachodniego (szczecińskiego);

Porównanie dochodów niemieckich prowincji w 1928 r.

(według statystyki podatków dochodowego urzędu Ministerstwa Finansów z 1 sierpnia 1928 r.)



rewindykacji od Niemiec polskich Ziem Zachodnich, wśród wielu, rozważających ten problem, polityków anglosaskich powstał zupełnie niesłuszny pogląd, że przy ustalaniu przyszłych granic między państwami...

marsz gen. Sokolnickiego w 1807 r. na Kolobrzeg i Stupsk oraz zaciąg Pomorza do jego oddziałów.

Dlatego też wszyscy królowie elektorzy w roku przysięgi składali o „recuperare avulsas” zobowiązanie do odzyskania polskich ziem utraconych.

Również przeludnienie ziem wielokrotnie przeludnionych, czego ilustracją między innymi są: przynależność biskupstwa wrocławskiego i lubuskiego do metropolii gnieźnieńskiej;

uroczyste poświęcenie mieszczańskich wrocławskich do Kazimierza Jagiellończyka w 1467 r. z propozycją przyłączenia Śląska do Polski;

prośba stanów i książąt śląskich w 1526 r. do Zygmunta Starożytności o wywołanie Śląska do I Wojny Światowej;

udział Ślązaków w powstaniach o wyzwolenie Śląska po I Wojnie Światowej;

Wiele obaw wojny tej wspólnoty narodowej natchnęła Jana Długosza, współtwórcę traktatu toruńskiego, do napisania bardzo znamiennej przegranej;

„A szczęśliwym byłym jeszcze, gdybyśmy doczekali odzyskania z Łaską Bożą zjednoczenia z Polską Śląską, Ziemi Lubuskiej i Stupskiej, w których są trzy biskupstwa od Bolesława Wielkiego, króla Polski i ojca jego Mieszka założone, tj. Wrocław, Lubusz i Kamiień. Z radością ustępujemy do grobu i słodziej mielibymy nim odpocząć.”

Dopiero obecnie to wielkie szlachetne pragnienie mogło stać się ciążem, gdy zgodnie z przepowiednią innego naszego sławnego dziełopisarza Joachima Lelewela, dokonało się w Polsce pełne zwycięstwo demokracji.

To pozwoliło odrobić błędy przeszłości!

Polska na przestrzeni całej swej historii wielokrotnie podlegała fakt istnienia ruchów uprzedmiotów i istnienia łączności z Ziemią Zachodnią.

Wymienimy tu tylko kilka dat:

Gdy teraz przejdziemy do analizy następujących i głębokich przesławień, kwitujących wśród Niemców nadodrzańskich, to stwierdzimy, że nie czuli się pewnie na zagrabionych obszarach (Kaz. Tymieniecki: Pokój w Budziszynie, Przegląd Zach. 1/2, 49).

Zdefiniował to lapidarnie w XVIII stuleciu znany podróżnik niemiecki Schummler:

„Nie zamykamy się procesowaliśmy z Polakami o Śląsk, Przegrymy go przed trybunałem historii, zarówno przed wysoką, jak i przed niską instancją.” (Reise durch Schlesien im Juni u. August 1791, Wrocław 1792).

Wypowiedź Schummlera oparta była nie tylko na jego obserwacjach własnych dokonanych w XVIII stuleciu.

Już bowiem w całym szeregu aktów urzędowych, wydawanych od dawna przez Niemców na zajętych przez nich obszarach znaleźć można dużo więcej charakterystycznych orzeczeń i tak np. margrafa Brandenburskiego w 1335 r., że obszary Ziemi Lubuskiej po prawej stronie Odry należą do Polski.

Historyk zaś niemiecki Carl Wolf w r. 1943 otwarcie mówi, że zachodnie prowincje Polski a szczególnie Śląsk musiały często znosić, jako „nieproszonych gości, wojowników niemieckich.”

Również i z dokonywanych często przez niemieckich użyczących analiz warunków ekonomicznych tych ziem widać głębokie przesławienie o obecności organicznej w państwowości niemieckiej zagrabionych obszarów.

Zacytujemy tu znowu kilka wypowiedzi niemieckich użyczących. Zdaniem prof. uniwersytetu w Monachium (i generała) K. Hauszofera, wypowiedzianym w 1931 r. w dziele „Die Grenzen”:

„Największe niebezpieczeństwo dla niemieckiego wschodu polega na dwóch czynnikach: „Pierwszy, to niemiecka niezdołność zasiedlenia ubogich w ludność niemieckimi chłopami, którzy posiadaliby ufnosć w przyszłość i przywiązanie do tej ziemi.”

Drugi — to powstawanie antropogeograficznej depresji na obszarach, zamieszkałych przez 27-40 ludzi na jednym kilometrze kwadratowym, zniechęconych do pracy na roli, dopóki nie przyjdą im do ręki, jak to widać w zachodnich prowincjach, jak zachodnia Polska, gdzie zaludnienie dochodzi do 150 osób.”

Również dr. Wilhelm Volz, szlachetnie bolejąc nad tym stanem rzeczy, stwierdzał w 1930 roku („Die deutsche Wirtschaft in Ostpreußen 1930, według T. Barcińskiego, Przegląd Zach. 6, 1948).

„Szczególnie jaskrawo widać nielusność wiązania naszych prowincji zachodnich z Niemcami przy analizie dochodów niemieckich prowincji. Zamieszczona niżej mapa, wzięta z memoriału administracji rządowej w Berlinie, przedstawia różny wskaźnik przyrostu ludności w niemieckich prowincjach pruskich, nr. 2 z 30. 6. 1947, „Wschodni Niemcy mieli żadnych praw do obszarów między Odrą, a międzywojenną granicą zachodnią Państwa Polskiego.”

Przecież niemiecy ekonomicznie mówili:

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

Ten wycinek w całej swej rozciągłości jest — prokurator Rzeszy Sengenkind des Reiches. (Por. ZAP. Świadczenia niemieckie, nr. 2 z 30. 6. 1947, „Wschodni Niemcy mieli żadnych praw do obszarów między Odrą, a międzywojenną granicą zachodnią Państwa Polskiego.”)

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

cie Śląska wprowadziło pruską politykę na drogę, dążącą (konsekwentnie) do rozbiórki Polski” (Schlesien, t. 1, Wrocław 1895).

Zobacz: „Śląsk i w ogóle ziem na prawym brzegu Odry stanowią jedno z ogniw starego, jeszcze od czasów Karola Wielkiego datującego się, germańskiego marszu ku wschodowi, z tym że według wypowiedzi niemieckich użyczących niemiecka wschodnia granica stanowiła szeroki obszar bez kranców. Obszar ten zaczyna się, ich zdaniem, na Łabie i Sali, a nie ma on żadnych określonych wschodnich granic, mimo że linia Odry i Nysy Łużyckiej (lub Bobru) była przez długi okres czasu krańcem terytorialnych zdobyczy i wypadów niemieckich w ogóle.”

Wypadki te, dając w efekcie istotne powiększenie obszaru państwa niemieckiego, miały być równocześnie, zdaniem późniejszych historyków niemieckich (z 1921 r.), wyrazem rzekomej tęsknoty czy pragnienia niemieckiego „kultury wśród dołbno, dzikich plemion, uosobionych między Łabą a Odrą!”

Słusznie ujął również to zagadnienie prof. Stanisław Śrokowski, gdy w opraciu o prace prof. K. Hauszofera z Monachium, powołał, że „Niemcy granic nie znoszą; i mieć ich nie chcą” bo granice są jakoby wymyślane romansami i słowiańskimi (w „Problemach”, 8-9, 1947).

Adolf Hitler w „Mein Kampf” wywijał niezmienny germański pogląd na sprawę granic:

„granice państwa są przez ludzi określone (tworzone) i przez ludzi mogą być zmieniane”.

W opraciu o tę definicję A. Hitler uważał za jedno z 3-4 najważniejszych osiągnięć tysiącletniej historii Niemiec:

„pożyskanie przez Niemców i przeniesienie obszarów, leżących na wschód od Łaby”.

Równocześnie tenże A. Hitler stwierdzał na str. 755 „Mein Kampf”, że jedynie ci mają prawo do posiadania ziemi, którzy ją mogą uprawiać i uprawiają!

Na podstawie przeglądu sytuacji gospodarczej i ludnościowej (według danych niemieckich) ziem obecnie przez Polskę odzyskanych, również i na te zacytowanego oświadczenia A. Hitlera można powiedzieć, że Niemcy nie mieli żadnych praw do obszarów między Odrą, a międzywojenną granicą zachodnią Państwa Polskiego.

Przecież niemiecy ekonomicznie mówili:

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

Ten wycinek w całej swej rozciągłości jest — prokurator Rzeszy Sengenkind des Reiches. (Por. ZAP. Świadczenia niemieckie, nr. 2 z 30. 6. 1947, „Wschodni Niemcy mieli żadnych praw do obszarów między Odrą, a międzywojenną granicą zachodnią Państwa Polskiego.”)

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

„Pomorzę Odzańskie na wschód od Odry, Prusy Wschodnie, Marchia Graniczna, Rejencja Frankfurt nad Odrą, Zachodni i Wschodni Śląsk są całkowicie nieopłacalne i w rzeczywistości, bez możliwości wyrównawczych.”

Realistyczna ilustracja do epoki przełomu

„Stare i Nowe” L. Rudnickiego to realistyczne ilustracje do przełomu XIX i XX wieku w Polsce. Ale nie sama historia społeczna oglądamy w tej książce. „Stare i Nowe” to przede wszystkim dzieło człowieka od wiejskiej izby, aż do fabryki w Łodzi mieście, to także dzieło światopoglądu od tradycyjnego myślenia chłopskiego do teorii socjalizmu.

Rudnicki nie należy do pisarzy odzyskujących się systematycznie i często. 28 lat rozdziela jego bibliografię; długi czas milczenia pokazał dopiero w 1948 r. następującą książkę, która stała się dumą klasy, z której wyszedł autor.

„Stare i Nowe” należy do literatury pamiętnikarskiej. Pamiętniki czyta się zazwyczaj chwiei, bo intruzje intymny ich charakter, pociąga tajemnicą życia, czyli to, co ukrywa człowiek przed człowiekiem. Ale Rudnicki nie odskonił w swej książce żadnej z tak pojętych tajemnic życia, — te nadal pozostają jego własnością — odskonił tylko żywą prawdę o sobie. Jest to prawda, szczególnie dla niej nazwijmy „Stare i Nowe” pamiętnikami komunisty.

Przypomina się w tej samej chwili współczesnym mieszczanin, który nieodwracalnie kwitnąc w klasowych nęgotach, przeczytałszy trochę literatury marksistowskiej mroć: to jest piekło, to jest piekło i zostaje spalony z morderczym intelektualnym głodem, lub mówiąc otwarcie, przysmuszony czasem. Jakże śmiesznie wygląda to w porównaniu z biografią L. Rudnickiego.

Dość wprawdzie trudno już o warunki, w jakich rości i dojrzewał nasz autor i dlatego droga jego życia jest dokumentem stałym w nowym człowieku w historycznym czasie walki. Chociaż wypchnięty z zagęszczonej wsi nie mógł inaczej, wchodząc w proletariatu przeszłości na korzyść nowego pojęcia o człowieku i świecie. Rudnicki nie uczył się socjalizmu, przysmuszony strachem i ostatecznością. On walczył o niego, sylabizując z trudem wielkiego dziecka, nieobeznanego wystarczająco z drukiem, każdą stronę robotniczej historii. On ją także sam tworzył.

„Stare i Nowe” to szczególna lektura dla pisarzy, którzy nie odbyli z trudem życia i dziś żyją z literackiej

MIRO PROHAZKA

Mur

Pod tym zwyczajnym murem leży wiązka sentymentalnych kwiatów... Pod tym murem z betonu huknęło kilka zwyczajnych wystrzałów...

Ze słowackiego spolszczył ALEKSANDER BAUMGARTEN

OLDRZICH KRZYSZTOFEK

Warszawa

Jest po południu — z kominka trzeszczy ogień (ogień, to wojna), ach, ciężki, trudny wiersz: Warszawa skuta styczeńowym mrozem; wszak jeno styczeń odda taką grozę...

ALEKSANDER KULISIEWICZ

(Dokończenie ze str. 1.)

ryzykować życia, dziś wielu niepełnia niecne czyny dla chleba. Wilk między koźlętami — „to obraz dzisiejszych wydarzeń w świecie! Po zęby uzbrojony wróg, szaleje w gromadzie bezbronnych ofiar; obraz ten stosuje się do każdej dziedziny, do polityki, ekonomii, religii. Wszędzie to samo zjawisko: wilk z morderczą chciwością żłopie krew swych ofiar”.

Równocześnie z ukazaniem się „Mein Kampf“...

Bajka po bajce przemienia się w symbol narodowego socjalizmu i jego czasów. Macocha — to złośliwa, obca istota, która wdziera się do niemieckiego domu i plądruje cudze skarby...

Koźlęta w brzuchu wilka



Jaś i Małgosia

wania kształtowały się więc w Niemczech równoleżnie z programem hitlerizmu. Wybujała fantazja Schotta kleiła najdłuższe paralele. Spotkaliśmy się już z koźlą reprezentantką duszy narodu...

Runiczny interpretator

Równocześnie z Schottem pojawił się i drugi interpretator bajki, Werner von Bülow. „Gehelmsprache der deutschen Märchen“ (Dresden 1925). Ten dla odmiany doświadczył...



Czerwony Kapturek w lesie

w bajki wspomnianą rzecz, jak np. szpetne zęby pani Holle, początkową głoską swej nazwy łączą się z kłosaż z germańskich run, które, jak przypuszczają, obok zwyczajnego dźwięku były zarazem jakimś symbolem...

Freyra. Ponieważ Bülow wygimnastykował sobie umysł w kojarzeniu słów, zaczynających się od tych samych dźwięków, skacze więc z pasją z koźlą pojeżdżając na drugie, z bajki przetrzuca się na runy, z run na Edde, a stąd na teraźniejszość. Frosch prowadzi go do Freyra, Freyr do frohs (= ród ludzki) — konkluzja: niewinna historia o królewiczu zamienionym w żabę zawiera mit o człowieku, który w swej ewolucji od embria do swej ostatecznej ludzkiej formy przebiega w łonie matki fazy zwierzęcej i póki zachowa w sobie coś zwierzęcego...

Bülow, artysta w żonglowaniu dźwiękowymi asocjacjami, rozumuje z okazji bajki o Żydzie tańczącym w ciemnym krzakach: parobek wygrała Żydowi na skrzywkach, smyczek — Bogen — znaczy też łuk, broń Amora, Amor to pleć wyrażona przez runę K, która jest szóstą z rzędu literą w runowym alfabetcie, sześć — sechs, Sechstern (gwiazda Dawida) — Sexualstern. Runa wytmuszczyła namiętność Żyda do pieniądza!

Czasami autor ma odważyć pałać głupstwem i bez powoływania się na runy. Trzy kolory, które w bajce o Śnieżce tak ważną odgrywa rolę, biały (śnieg), czerwony (hebanowe włosy) nie mogą oczywiście oznaczać nic innego, jak barwy niemieckiego sztandaru z czasów cesarstwa. Tak więc Bülow zbacza doraźnie i na pytkie wody Schotta.

Głowy wszystkich proroków starożytnych i greckich mężów razem wzięte nie wiedziały o świecie i jego przyszłości tyle, co skromna baśń niemiecka, skupiająca w sobie kwintesencję myśli od Eddy po narodowy socjalizm. Inni narodził się nie poszły śladami Schotta i Bülowa. Inaczej wiele z nich wyczerpałoby się z łatwości swój los z bajki o Jaśku i Małgosi: pierńkowy domek świętynie potrafi reprezentować wabika dla głupich, kanibalowa wiedźma — Hitlera, a rozpalony piec, mający pochłoniąć dzieci — oświęcimskie komory gazowe.

Nie wierzymy oczom, że niemiecki Privatgelehrter mógł pisać takie brednie i że znalazł się ktoś, kto je drukował. Niemiecka nauka hitlerowska, jakby zażenowana tym niedorzecznościami, nie zdobyła się wprawdzie na drugą taką krytykę, ale zrekompensowała te głupstwa pozytywem w przeważających partiach „Handwörterbuch des deutschen Märchens”, niestety nie ukończonym.

Nowe spory

Liczne, przeze mnie oczywiście nie wyczerpane aspekty, pod jakimś przez przeszło sto lat spoglądano na baśń, ujawniały co raz to nowe jej wartości, istotne lub domniemane. Dopiero najnowsze czasy powojenne zaczęły je kwestionować. Zwrocono teraz uwagę na okrucieństwa i przemoc perwersję, pojawiające się w baśni. Macocha Śnieżki kończy swój nielny żywot przymusowym tańcem w rozżarzonych pantoflach żelaznych; przewrotna tęciwna w baśni o siedmiu łabędziach ginie na stosie z rozkazu króla, swego syna; czarownicą, o kanibalowym apetycie smażą się żywcem w rozpalonym piecu; złodziej mistrzowski święci triumf; katowskie rzemiosło jest szczególnie opisywane. Duży ten rejestr ujemnych wątków nasunął refleksję, że perwersje moralne Niemców zrodziły się nie tylko z

JAN BARANOWICZ ŁAKA SKOWRONKÓW KATOWICE 1948 NAKŁADEM ZWIĄZKU ZAWODOWEGO LITERATÓW POLSKICH ODDZIAŁ ŚLĄSKI

narodowego socjalizmu, lecz przygotowane były już przez braci Grimmów. Ich baśnie uważa się za „przedszkole” okrucieństwa; za trwały one fantazje młodzieży, były uwerturą do obozów koncentracyjnych i krematoriów. Wartość literacka baśni Grimma nie powinna ich ratować od zastużonej zagłady w piecu.

Myśli tego rodzaju, pojawiające się głównie w codziennej prasie, wywołały ostrą polemikę, w pewnych wypadkach pocieszenie oziębiały. Podkłada się znowu baśniom jak za czasów hitlerowskich rzekomo głęboką, filozoficzną treść, tym razem oczywiście poważną. Czytamy np. w artykule Heinza Demicha, w „Neue Rundschau”: „W baśni o Jaśku i Małgosi wyrażają się nam wnikliwie, że zły czar władca domem, który składa się tylko z chleba i negujących smakolejków. Młode du-

szkie ludzkie, wypędzone z domu rodzicielskiego, pierwszej przystani swego życia, w gęstwinie życiowej odnajdują w końcu po długim błądzeniu istotne schronienie — dom. Co za wyгода — czemu człowiek nie może wiecznie trwać przy jedzeniu i rozkoszach? Jeśli nie będzie się miał na baczności, jego wola życia straci czujność i dyscyplinę, zatraci się w ogóle. Zamknięty w klatce celowości w końcu cały się w niej strawi”. Chleb, rozdrobniony przez dzieci w czasie wędrownych w lesie, ma im wskazać drogę powrotną do domu rodzicielskiego. Zjadły go jednak ptaki. Ma to oznaczać, że dla człowieka nie ma powrotów. Młynarz, który ze strachu pobiełł mąką łapy wilkowi — to typowy człowiek koniunktury, z tzw. Midläufer. Tego rodzaju ciekawymi i banalnymi argumentami trudno było uratować dobrą opinię baśni, bo normalnie młot się nie głowił nad domniemaną filozoficzną treścią, najmniej czyniły to dzieci, do których ona głównie przenawiała. Toteż większa część obrońców baśni stosuje argumenty lepsze i przynajmniej pozornie bardziej przekonujące. Podkreśla się, że w baśni dzieje się wprawdzie wiele złego, ale dobro triumfuje z reguły, panuje w niej sprawiedliwość. Przywołuje się na pomoc psychoanalizę i psychologię; dzieci są skłonne do okrucieństwa; jeśli mogą mu dać folę w fantazji, następuje w nich jako reakcja uwolnienie się od tych dyspozycji w późniejszym wieku. Wszak już Wells twierdził, że bezkrawne walki, prowadzone przez młodzież z pomocą ołowianych żołnierzy, mogą stać się homeopatycznym środkiem przeciw wręczystej krwawej wojnie. Ugody powołują się na Grimma, którzy w samym tytule „Kinder- und Hausmärchen” zaznaczyli wyraźnie, że nie wszystkie baśnie przeznaczają dla dzieci; to stanowisko wyraźnie podkreślili po raz wtóry w przedmowie do późniejszego wydania.

Metamorfoza baśni a sprawa wychowania Niemców

Proces, wytoczony bajce ostatnio jakby ucieli, strony zainteresowane nie doszły do porozumienia. Może dlatego, że problem pojmano zbyt ciasno. Dyskusja nad baśnią uwzględniła tylko drobny odcinek podstawowego zagadnienia, jakim jest reforma lektury dla dzieci i młodzieży. Nad bardzo subtelnymi sposobami odreagowania niewątpliwie istniejących instynktów okrucieństwa u dzieci muszyna zastanowić się osoby poważniejsze, niż autorowie gaceciańskich artykułów. Sprawa nie jest tak prosta, aby ją można rozwiązać cytatem z Wellsa. Jasno i wyraźnie trzeba przed wszystkim odgraniczyć poetyckie względnie historyczne — rozwojowe pierwiastki od wartości wychowawczych. Jedne nie mają nic wspólnego z drugimi. Czym człowiek dorzucił o wyrobionym charakterze ma prawo się zachowywać w dziedzinie poezji, to może zdeprawować młocność. Wyłania się i dalsze pytanie: Czy pierwszy poetycki pokarm dziecka, jakim jest baśń, musza dziedziczyć całe wieki? Czas ma swoje prawa. Nieśmiało wskazywać sami Niemcy na to, że i baśń odrzodziła się w ciągu ostatnich stulecia, zhumanizowała się dzięki Andersenowi, stała się pogodną i wesolą w Ameryce. Można by tu wiele dopowiedzieć i o najnowszą baśń w Polsce.

Jeśli umysłowość Niemców się żenił, stworzy ona niewątpliwie nową, odpowiadającą jej baśń. Chylniwo dostrzegano jednak zjawisko wręcz przeciwnie. Autorka jednego z artykułów wspomina z żalem o nowym jakimś zbiorze „Tiermärchen”, który pod pokrywką baśni przemycza poza okrucieństwami nawet militarny. W państwie bocianów panuje n. p. jakiś dziwny sentyment dla niego. Bocian-ojciec strzeże jak „sztyldwach” gniazdo, jest dumny z tego, że „odkomenderowano” na ten zaszczytny posterunek. Matka-bocianica każe swym młodym pilnie uprawiać „mustrze”, inaczej „generał” przebiegi dziesięć pierśi tury, które „nie będą umiały latać przy manewrach jesiennych”. W innej z tych nowych baśni chłopczyk jakiś w zamian za kawałek chleba wykuwa swemu rówieśnikowi po kolei oboje oczu. Gdzieindziej znów występuje sługa, który między toporem głowę swemu panu. Jeśli baśnie o takiej treści mogły ukazać się w powojennych Niemczech, rewizja tego odłamu piśmiennictwa jest istotnie aktualna. Jej ostateczny, praktyczny wynik będzie miernikiem przeobrażenia się niemieckiej psychiki.

JAN BERGER.

— Przygotował Pan do druku dzieło o zasadniczym dla Kaszub znaczeniu. — Chodzi zapewne o pracę, której pełny tytuł brzmi: „Regionalizm kaszubski, Ruch naukowy, literacki i kulturalny. Zarus monografii historycznej”. Jest to podsumowanie wieloletnich moich studiów w tym zakresie, częściowo publikowanych poprzednio w postaci artykułów i rozpraw, do których należą wydane w osobnej broszurze „Florian Cenowa” (1947). Całość oparłem niemal wyłącznie na materiale źródłowym. Z przyjemnością w związku z tym zaznaczam, że na kilka miesięcy przed ostatnią wojną udało mi się w Gdańsku odnaleźć i tym sposobem ocalić część archiwum „Gryfa”. Zebrałem także inne rozproszone części tego archiwum, poza tym — relacje z ust żyjących wredy jeszcze osób, fragmenty pamiętników, korespondencje w oryginałach lub odpisach obejmujące blisko 400 listów, w tym 167 listów Majkowskiego itp. Przykładał do tej pracy duże znaczenie o tyle, że — jak się spodziewałem — ukazała ona wiele spraw, związanych z Kaszobami w nowym świetle. Druku jej podjął się Instytut Zachodni w Poznaniu.

— Jakiego wydał Pan dotychczas prace? — Dorobek mój jest skromny. Poza wspomniany „Florian Cenowa” wydałem osobno jedynie zbiór nieznanych „Pism proza” H. Derdowskiego (Kartuzy 1939 r.) oraz „Pomorskie czasopiśmiennictwo” (Toruń, 1938 r.), jako odbitkę z „Kłobuków”. Artykuły natomiast nagromadziłem się zapewne więcej, niż pół setki; część z nich ukazała się w redagowanej przeze mnie przed wojną „Tęce Pomorskiej”. Przeważa w tych pracach tematyka kaszubska. Nie jest ona jednak — co chciałbym podkreślić — wyłącznym moim „konikiem”, gdyż wchodzi ona w zakres pomorzoznawstwa, i właśnie tej dziedziny, która mnie najbardziej zajmuje.

— Jakiego planuje Pan dalsze prace? — Niedawno wydałem Państwowym Zakładem Wydawnictw Szkolnych przygotowany do druku tekst antologii p. t. „Pomorzanie w poezji polskiej”. Dalej chciałbym rozbudować w większą pracę ogłoszoną w ub. roku w „Jantarze” szkic historyczny p. t. „Rok 1848 na Pomorzu” — ze względu na pewną rewolucyjność odnawianych materiałów. Obecnie, w związku z rokiem jubileuszowym zbieram materiały do ciekawych dzieł kultury Mickiewicza na Pomorzu. Są to już jednak sprawy, które zanadto odlegają od głównej osnowy Pańskich „Rozmów z marynistami”. Jak więc Pan widzi, mój tytuł do miłana marynisty jest niewielki. Na poczekaj jednak mogą dodać, że zawsze pasjonowała mnie literatura marynistyczna, o której nawet przed laty napisałem artykuł w „Tęce Pomorskiej”, i że usiłuję od pewnego czasu wgrzyźć się w zawiały, a ciągle aktualną problematykę słownictwa morskiego. Być może, że w przyszłości uda się mi na ten temat coś napisać.

Rozmowę przeprowadził STANISŁAW TELEGA.

Obudzał se chłope, w cny snye Mszczuga, Od jader na morzu, na lądzie i od pluga! Co warta nad morzem nabóżnie i hardo, i morza i zenni trzymota się twardo! („Družba”, 1905).



Ilustracje wybrano z Ludwika Richtera.

zaplecza morskiego

dowych, 6) powołanie do życia Towarzystwa Młodokaszubów (1912), 7) działalność Muzeum Kaszubsko-Pomorskiego w Sopocie (1913-16), 8) wznowienie „Gryfa” i powołanie do życia innych czasopism w okresie międzywojennym.

Punktem szczytowym był, oczywiście miesięcznik „Gryf” — pierwsza trybuna literacka i polityczna w historii Kaszubów, z której wypowiadali swoje myśli i uczucia, troski i upodobania, ambicje i zawody, stanowiąca więc bezcenne i niezastąpione źródło poznania psychiki ludu kaszubskiego. Próbując określić ogólne znaczenie ruchu młodokaszubskiego, trzeba powiedzieć, że 1) pod względem politycznym był on z jednej strony stanowczym „veto” przeciwko wszelkim uroszczeniom zabory, z drugiej strony zaś — spopularyzowaniem w społeczeństwie polskim ważności zagadnień nadmorskich oraz poważnym wzmocnieniem śmiałości na drodze do morza; hasłem jego było: „co kaszubskie to polskie”; 2) pod względem społeczno-kulturalnym przyczynił się do przełamania bierności i wyrwał nie tylko inteligencję, ale po części i lud prosty z pozużenia ponizienia i wzdargi, obudził wiarę we własne wartości, uzdolnienia i możliwości twórcze, wywarł dla nazwy „Kaszuba”, „Kaszubski” uznanie i równoprawienie, tak że od tego czasu mnożą się różne „domy kaszubskie”, „banki kaszubskie” itp.; 3) pod względem literacko-artystycznym ujawnił i uaktywnił szereg oryginalnych talentów, rozszerzył ogromnie tematykę, wzbogacił formę. Jest to niewątpliwie „złoty okres” literatury kaszubskiej.

— Jakich mamy autorów kaszubskich z tego okresu? — Przede wszystkim Aleksandra Majkowskiego, przywódcę ruchu, redaktora „Gryfa”, pisarza o wyjątkowo uzdolnionym piórze, autora liryk, satyr, bajek, opowiadań oraz wspaniałej powieści p. t. „Zece i przigode Remusa, Zwierczadko Kaszubskie”, która co do rodzaju i wartości porównać można jedynie ze „Skalnym Podhalem” Tetmajera. Tuż za Majkowskim postawić trzeba Jana Karnowskiego (Wrośla Budzyszyzna), również wielostronnie uzdolnionego pisarza, który utrzymał się w pamięci jako autor pięknych liryków p. t. „Nowotnie Spłewo” (1910); następnie zaś idą — Leon Heyke (Stanisław Czernicki), Franciszek Sedzicki oraz dwaj folklorzyści, Izidor Gulgowski i Jan Patock. Ci wszyscy pisarze rozpoczęli swą pracę przed pierwszą wojną światową i działali następnie w ciągu całego niemal 20-lecia międzywojennego.

— W tym okresie pojawia się nowa grupa pod nazwą „Zrzeszowców”. Jakże było to jej wystąpienie przed ostatnią wojną i po niej uległo działalności tej grupy wypraczeniu? — Jeżeli o ścisłość chodzi, była to nie tyle „grupa”, ile dosłownie garstka ludzi, skupiająca się wokół pisma „Zrzesz — Kaszobsko”, skąd i wzięła się ich nazwa. „Zrzesz” wychodziła w Kartuzach z mniejszymi lub większymi przerwami w latach 1933-39, ulegając rozmaitym wstrząsom, przemianom, wstrząsowi i zamłotom. W tym piśmie, po raz pierwszy w dziejach regionalizmu kaszubskiego przejawiały się wyraźne tendencje, wykraczające poza dopuszczalne granice pracy regionalnej, tendencje separatystyczne. W miejsce młodokaszubskiego, „co kaszubskie to polskie” Zrzeszowcy głosili hasło „Kaszuby dla Kaszubów” i używali w swoich wypowiedziach takich określeń, jak „język kaszubski” zamiast „mowa” lub „gwara”, „naród” zamiast „lud” albo „szcep” itp. Tego rodzaju wypowiedziom towarzyszył w artykułach namiętny i pełen rozgorzczenia i oskarżeń ton w stosunku do władz i elementu napływowego.

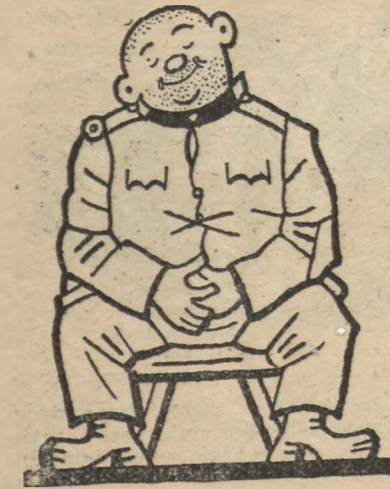
Oczywiście zjawisko takie nie było bez przyczyn. Trudno je tutaj oświetlić w szczegółach. Ale wydaje się, że to tej sprawy da się stosunkowo łatwo dzisiaj uchwycić, jeśli uprzytomimy sobie świeże i dobrze znane wypadki. Jakże po roku 1945 rozszalał się na ziemi Mazurów i Warmiaków, Ślązaków i Słowianów. W podobnym położeniu jak oni znalazła się po roku 1920 ludność kaszubska, którą zepchnięto do najniższej kategorii Polaków lub wręcz do — „szwabów”. Zbyteczne dodawać, że zawiązy tu także wzgląd klasowy. Jako element w 90 proc. rozszalał się na ziemi Mazurów i Warmiaków, Ślązaków i Słowianów. W podobnym położeniu jak oni znalazła się po roku 1920 ludność kaszubska, którą zepchnięto do najniższej kategorii Polaków lub wręcz do — „szwabów”. Zbyteczne dodawać, że zawiązy tu także wzgląd klasowy. Jako element w 90 proc. rozszalał się na ziemi Mazurów i Warmiaków, Ślązaków i Słowianów.

Przeciwko temu zepchnięciu Kaszubów na dno krzywdy i uposzczenia powstała właśnie „Zrzesz Kaszubska” jako głos protestu. Ta okoliczność tłumaczy jej radykalizm i mogłaby jej zniechęcać sympatyzację jej skrajności nie objęła równocześnie dziedziny polityczno-narodowej i nie wyraziła się w praktycznym „jeśli nas tak traktujecie, nie pozostaje nam nic innego, jak iście Kaszubów wziąć we własne ręce”. Ta tendencja „separowania się” (mało w gruncie rzeczy groźna, gdyż nikt prawie „Zrzeszy” nie krył, lud pozostał dla niej obojętny, a olbrzymia większość inteligencji skupiała się przy wychodzących równocześnie „Kaszubach” w Kartuzach, „Zaborach” w Chojnicach i „Klece” w Wejherowie) została wykorzystana przez ludzi Kaszubów niechętnych, nie tylko przeciwko „Zrzeszy” samej, ale w ogóle

przeciwko wszelkiej pracy regionalnej na Kaszubach. Tak więc działalność Zrzeszowców, którzy wystąpili do walki z krzywdą, przyniosła w rezultacie nową krzywdę w postaci pogłębienia różnic i spowolnienia wzajemnej nielności. — Czy ten sąd o przedwojennym „Zrzeszy Kaszubskiej”, dotyczący także w znacznej części jej uznawanej postaci powojennej (od roku 1945-47)? — Tak, aczkolwiek „przerosty” były w tym wypadku niewątpliwie mniejsze. Pismo, znalazłszy się w rękach człowieka młodego, niedoświadzonego i chwelnego, nie wydzieliło właściwych wniosków z nowej sytuacji politycznej, jaka nastąpiła po rozgromieniu odwiecznego wroga i rozszerzeniu granic, ani też nie sprostało choćby w części nowym wielkim zadaniom, jakie przyniosła na ten teren Polska Ludowa. Stał stało się ono w rezultacie nieporozumieniem i miało cechy raczej lekkomyślnego awanturizmu, niż poważnej i odpowiedzialnej roboty. Gdy pismo przestało wychodzić, ogół Kaszubów, który z nim się nie solidaryzował, odetchnął z ulgą.

— Jakich posiadamy obecnie wybitniejszych pisarzy i działaczy kulturalnych, zajmujących się zagadnieniami kaszubskimi i piszących po kaszubsku? — Ze starszej generacji pozostał przy życiu jedynie Sedzicki. Majkowskiego zmarł w r. 1938, Karnowski — na początku okupacji, Patock — w r. 1940, Heyke, dr Władysław Pniński, wybitny znawca Kaszubszczyzny i dr Franciszek Kreci, zasłużony działacz, zostali zamordowani przez gestapo. Prócz nich można przytoczyć szereg innych poważnych wyryw wojennych. Z młodszych wybitni się obecnie na czoło Bernard Sychta, twórca teatru kaszubskiego, autor wielu utworów sceniczych, wśród których pierwsze miejsce zajmuje wesele kaszubskie p. t. „Hanka się żeni” (1937 r.). Po wojnie Sychta napisał nieopublikowane dotąd dramaty: „Ostatnia gwiazdka Mestwina” oraz „Przebudzenie”, zamitowany etnograf, Sychta jest równocześnie wybitnym znawcą folkloru kaszubskiego.

Zbyt mało aktywny, jak na swoje możliwości, jest R. P. P., znawca gwary kaszubskiej oraz krytyk literacki, poza tym obiecujący pisarz, jak o tym świadczy zarówno jego przedwojenny zbiór „powiastki kaszobskie” p. t. „Na jantarnym brzegu” (1939), jak również kilka opowiadań ogłoszonych po wojnie. Opowiadania jego mają m. in. ten zaletę, że są podlane sosem rodzimiego humoru kaszubskiego. Zamilkł od pewnego czasu najlepszy z żyjących liryków kaszubskich, Jan Trępczyk, znaczący natomiast żywotność wykazuje Jan Rompiski, mniej od Trępczyka uzdolniony, wypracowujący jednak z uporem swoje oblicze pisarskie w zakresie poezji, dramatu i prób po-



Nakładem „Wiedzy” ukazał się w dwóch tomach „Dzielnego Wojaka Szwejk” Jarosława Hasezka...

15 marca 1939 oddziały hitlerowskie wkroczyły do Pragi. Międzynarodowi kelneryzy czescy, mówiący biegle po niemiecku, w ciągu jednej minuty zapomnieli słów niemieckich i oficerom niemieckim zamiast żądanej piwa...

„Dzielnego wojaka Szwejk” nie jest jedyną historią przypadkową go dziennej kary i satyryka Hasezka, Egon Erwin Kisch, który znał go dobrze z piwiarni praskich...

Głównym celem tych Obrachunków jest — jak już to niejednemu raz zaznaczyliśmy — rewizja naszego stosunku do Fredry. Przedstawili w różnym oświetleniu ewolucję tego stosunku...

Wprawdzie ten temat, który teraz zostanie tutaj poruszony, może ktoś określić mianem „co ma piernik do wiatraków”, ale to nie nie szkodzi. Okaże się bowiem, że i tematy „pierniko-wiatrakowe” są czasami potrzebne, i że ostatecznie nie zasługują jak całkiem na lekceważenie. Chodzi o taką rzecz:

„Dlaczego nie ma u nas dancin-go na wolnym powietrzu? Właśnie! Pytanie — prawda — z gątku „pierniko-wiatrakowego”, ale to tylko tak na pozór. Bo w rzeczywistości ubrew najrozmaitszym tańcem z lekceważeniem z wyższym swojej wiedzy z kosi stoniarzów, taniec jako taki należy do dziedziny kultury i stał się niejako organiczną potrzebą człowieka. Jest on objawem radości życia, tak samo jak weselość, śmiech i dążenie do przebywania w towarzystwie innych ludzi w myśli dawno uznanego prawa, iż człowiek, to jest „animal sociale”.

Oczywiście, że nie każdy taniec i nie wszędzie jest objawem kulturalnym, ale od tego właśnie istnieje organizacja życia społecznego, aby owe mankamenty z dziedziny fałszywej pojętej „taneczności” (brakuje tutaj odpowiedniego terminu na określenie całości zjawiska: „taneczność?” „tańcowatość?”, „tańczyzm?”) usu-

Encyklopedia Odry Masarze, masarze nie gniewajcie się

W turbacjach poważnych byli mistrzowie cechu masarskiego (rzeźniczego) we Wrocławiu w pierwszych szesnastego wieku latach. Oto czeladź nieposustawa, niemoralnie prowadząca się, wiele im kłopotów przyczyniała. Ze wszystkich wszakże zmartwień najgorsze było to, że ten i ów czeladnik ledwie jako tako ze sztuką rzeźniczą zapoznał się, a już ze Śląską przeniósł się do Malopolski, w Krakowie osiedlał się i legitymując się wrocławskimi pieczęciami, nierządno sfalszowanymi, choć był partaczem, godności w fachu dużych dochodził, sławy niezastudzonej i bogactwa osobistego zażywał.

Gniewało to wrocławskich mistrzów, co uczeni szkolili, a miasto z nich pożytek i wyrodek, tylko zawistnych rzemiosła swego przenościlieli mieli.

Radzili przeto nieraz wrocławianie, z gniewu sinieli, pięści zaciśkali i praw swoich na drodze cechowej wspólnotni szukali.

Wreszcie — roku to było tysiąc pięćset dwunastego — list do krakowskich rzeźników wystosować postanowili. Kosztowało to trudu niemało, zanim myśli w słowa przyoblekli, i rzecz, co ich gnębiła, w liście istnie oddana została. Pisali:

„Nasze przelazły i ustawiczną służbę prodiem wkażem panowie przaiaciele mili! Wassim taskam nienieistm themto listem oblatwime tak jako niektore poposlithe skargy strony rzemiasła rzeźniczego u nas w Śląsku bely, tudzież thesz w czelmeistich miastach, jako we Wrocławiu, Legnicy, Suidniczy, w Brzegu, w Nisie i indziej.”

Tak o przelazni i służbach ustawicznym krakowian zapewnuszcy, na lauw turbacje wszystkie wrocławscy rzeźnicy ułożyli. Skarżyli się na czeladzi niesforność, że sprawowanie się, po czym w paragrafów pięć obiektszy zarady na czeladników nieposustuszczstwo, na niemoralność, zalecenie skreśliłi do krakowskich rzeźników, iżby ci ich zasady za swoje przyjęli i takie same prawa w Krakowie jak we Wrocławiu stanowili, co by mistrzów chronilo od wysmykiwania się czeladników spod cechowych przepisów.

Krakowianie list otrzymawszy sprawę rozważyli i wrocławskiemu cechowi rzeźników jako że łączność i współdziałanie wielkie Wrocławia z Krakowem było, uznanie i zgodę swą udzieliłi.

„Na ktore postanowienie y szradzemy my Krakowuszy, Kazimirz, Kieparzscy i prz i nas innsie miasta... iednostanietm przistali y na tho obopolnie zwolliłi, przięgli tak trzymać nimi y na wieczne czasy. Co iego krolieuska miłozć pan nasz namilozczuszy raczil tho s raddami swemi poczwieradz na wieczne czasy.”

Uchwale krakowskiego cechu rzeźniczego, na wrocławskie zalecenie powzięta, rada koronna i król Zygmunt, Kazimirza Jagiellończyka syn, w pierwszej XVI wieku ćwierci podpisałi swymi i pieczęciami potwierdziłi.

Od 22 do 28 maja trwał tydzień szopenowski. Zbiórki uliczne, propaganda w prasie, radio i szkole przypominały o nim ustawicznie. Kraków jest muzycznym miastem. Melodia już w samym świetle pejzażu, w zieleni plant, w wieczornej sylwetce mاریаркиch wież, w matowym odbiciu Wisły. Wprawdzie ulica nie jest tak rozspaniewana jak gdzieś indziej, nie ma tu tylu ulicznych orkiestr, ale jest za to wewnątrz skupienie, nastawienie na kontemplację artystyczną. Obserwuje się je na piątkowych koncertach w filharmonii. Szczupła sala kinowa z trudnym mieści tłumy entuzjastów muzyki. Zie przewietrzana sala, brak koniecznych urządzeń (palearnie), tudzież inne niewygody, nie odstrasza melomanów. Większość ich stanowii znowu młodzież. Kraków jest dumny ze swej filharmonii i z jej dyrektora. Dyrektor Walerian Bierdziejew znany jest nie tylko w Polsce. Niedawne tournée artystyczne po Czechosłowacji, Węgrzech, Bułgarii i Rumunii było pasmem nieustannych sukcesów znakomitego dyrygenta. W kwietniu Kraków miał okazję podziwiać „IX symfonię Beethovena”, wykonaną pod dyrykcją Bierdiejewa. Podziwiała ją również Warszawa w tym samym opracowaniu i zachwyciała się naszym chórem, który świetnie wywiązał się z trudnego zadania. Repertuar naszej filharmonii bogaty i ciekawy, świadczy pochlebnie o ambicjach dyrektora. Dla przykładu podaje, że tylko w ciągu ostatniego miesiąca słyszeliśmy dzieła Beethovena, Chopina, Skriabina, mało znanego, niestety, u nas Hindemitha itd. Gościliśmy zagranicznych dyrygentów: Szwajcara Kurta Rothenmullera i Rumuna Alfreda Mendelsolna, który zaprezentował nam również własne kompozycje. Oglądaliśmy pianistkę rumuńską Lidie Cristian, znakomitego muzyka węgierskiego Garaya, Petriego i Ungara. Dyrektor Bierdiejew dba o świeżość interpretacji wykonywanych utworów, która często zrywa zupełnie z ustaloną już tradycją. Popularyzacja współczesnych polskich i obcych twórców. Najlepszym tego dowodem był ostatni koncert w ramach ogólnopolskiego festiwalu muzyki ludowej, na którym Grażyna Bacewiczowa zaprezentowała swój III koncert skrzypcowy. Obok Moniuszki znalazł się Palester, a pieśni Swatonja z wrodzonym wdziękiem odśpiewała Barbara Kozłowska. Publiczność przyjmuje wykonawców entuzjastycznie. Węgierski skrzypek Garay tak porwał publiczność, że po niezliczonej ilości bisów musiano ją wyprowadzić gaszeniem światła, na szczęście straż ogólnowa tak liczna na tym koncercie nie użyla węży z wodą.

Wykonawcy też są entuzjastami. Potężny chór filharmonii śpiewa wspaniale, a nikt mu za to groza nie płaci. Orkiestra gra świetnie, mimo że możliwości i próby ogranicza brak własnej sali. Koncerty z tych samych powodów są zredukowane do minimum. Kino ma większe przywileje. Koncerty urządzane przez komitet szopenowski w ramach roku szopenowskiego wędrują po różnych salach, często niezbyt odpowiednich, ale publiczność cierpliwie je przyjmuje. Ostatni koncert prof. Drzewieckiego „pod baranami”, wczesniejsze Smendziński, Kędry, Czerny-Stefański do długo zostaną w pamięci krakowian. Może Krakowowi przypadła palma pierwszeństwa w konkursie szopenowskim? Prof. Szopenka, mistrz naszych zespołów, w rozmowie ze mną nie wykluczył tej możliwości. Kraków pragnie uczcić Chopina najokazalej, najświetniej, najserdeczniej. Komitet Wojewódzki Roku Szopenowskiego rozumie to dobrze, robi wiele, choć nie zawsze ma szczęśliwe pomysły i pociągnięcia.

Za najszczęśliwszy z projektów uważam zamiar budowy pomnika Chopina w Krakowie. Klamka już prawie zapadła. Konkurs na pomnik został rozpisany, 15 maja upłynął termin składania projektów. Ma on stanąć w miejscy.

Krótkie spiecia

Wprawdzie ten temat, który teraz zostanie tutaj poruszony, może ktoś określić mianem „co ma piernik do wiatraków”, ale to nie nie szkodzi. Okaże się bowiem, że i tematy „pierniko-wiatrakowe” są czasami potrzebne, i że ostatecznie nie zasługują jak całkiem na lekceważenie. Chodzi o taką rzecz:

Dlaczego nie ma u nas dancin-go na wolnym powietrzu? Właśnie! Pytanie — prawda — z gątku „pierniko-wiatrakowego”, ale to tylko tak na pozór. Bo w rzeczywistości ubrew najrozmaitszym tańcem z lekceważeniem z wyższym swojej wiedzy z kosi stoniarzów, taniec jako taki należy do dziedziny kultury i stał się niejako organiczną potrzebą człowieka. Jest on objawem radości życia, tak samo jak weselość, śmiech i dążenie do przebywania w towarzystwie innych ludzi w myśli dawno uznanego prawa, iż człowiek, to jest „animal sociale”.

Oczywiście, że nie każdy taniec i nie wszędzie jest objawem kulturalnym, ale od tego właśnie istnieje organizacja życia społecznego, aby owe mankamenty z dziedziny fałszywej pojętej „taneczności” (brakuje tutaj odpowiedniego terminu na określenie całości zjawiska: „taneczność?” „tańcowatość?”, „tańczyzm?”) usu-

Encyklopedia Odry Masarze, masarze nie gniewajcie się

W turbacjach poważnych byli mistrzowie cechu masarskiego (rzeźniczego) we Wrocławiu w pierwszych szesnastego wieku latach. Oto czeladź nieposustawa, niemoralnie prowadząca się, wiele im kłopotów przyczyniała. Ze wszystkich wszakże zmartwień najgorsze było to, że ten i ów czeladnik ledwie jako tako ze sztuką rzeźniczą zapoznał się, a już ze Śląską przeniósł się do Malopolski, w Krakowie osiedlał się i legitymując się wrocławskimi pieczęciami, nierządno sfalszowanymi, choć był partaczem, godności w fachu dużych dochodził, sławy niezastudzonej i bogactwa osobistego zażywał.

Gniewało to wrocławskich mistrzów, co uczeni szkolili, a miasto z nich pożytek i wyrodek, tylko zawistnych rzemiosła swego przenościlieli mieli.

Radzili przeto nieraz wrocławianie, z gniewu sinieli, pięści zaciśkali i praw swoich na drodze cechowej wspólnotni szukali.

Wreszcie — roku to było tysiąc pięćset dwunastego — list do krakowskich rzeźników wystosować postanowili. Kosztowało to trudu niemało, zanim myśli w słowa przyoblekli, i rzecz, co ich gnębiła, w liście istnie oddana została. Pisali:

„Nasze przelazły i ustawiczną służbę prodiem wkażem panowie przaiaciele mili! Wassim taskam nienieistm themto listem oblatwime tak jako niektore poposlithe skargy strony rzemiasła rzeźniczego u nas w Śląsku bely, tudzież thesz w czelmeistich miastach, jako we Wrocławiu, Legnicy, Suidniczy, w Brzegu, w Nisie i indziej.”

Tak o przelazni i służbach ustawicznym krakowian zapewnuszcy, na lauw turbacje wszystkie wrocławscy rzeźnicy ułożyli. Skarżyli się na czeladzi niesforność, że sprawowanie się, po czym w paragrafów pięć obiektszy zarady na czeladników nieposustuszczstwo, na niemoralność, zalecenie skreśliłi do krakowskich rzeźników, iżby ci ich zasady za swoje przyjęli i takie same prawa w Krakowie jak we Wrocławiu stanowili, co by mistrzów chronilo od wysmykiwania się czeladników spod cechowych przepisów.

Krakowianie list otrzymawszy sprawę rozważyli i wrocławskiemu cechowi rzeźników jako że łączność i współdziałanie wielkie Wrocławia z Krakowem było, uznanie i zgodę swą udzieliłi.

„Na ktore postanowienie y szradzemy my Krakowuszy, Kazimirz, Kieparzscy i prz i nas innsie miasta... iednostanietm przistali y na tho obopolnie zwolliłi, przięgli tak trzymać nimi y na wieczne czasy. Co iego krolieuska miłozć pan nasz namilozczuszy raczil tho s raddami swemi poczwieradz na wieczne czasy.”

Uchwale krakowskiego cechu rzeźniczego, na wrocławskie zalecenie powzięta, rada koronna i król Zygmunt, Kazimirza Jagiellończyka syn, w pierwszej XVI wieku ćwierci podpisałi swymi i pieczęciami potwierdziłi.

Litem weto

Kraków, miasto ożywionego ruchu kulturalnego. — Kto jeszcze przeciw miastu? — Muzyka, muzyka. — Co robi Komitet Chopinowski i dlaczego pomnik? — O nowym szaleństwie polskim: agalmofilia. — Kamień i chleb.

W tym samym opracowaniu i zachwyciała się naszym chórem, który świetnie wywiązał się z trudnego zadania. Repertuar naszej filharmonii bogaty i ciekawy, świadczy pochlebnie o ambicjach dyrektora. Dla przykładu podaje, że tylko w ciągu ostatniego miesiąca słyszeliśmy dzieła Beethovena, Chopina, Skriabina, mało znanego, niestety, u nas Hindemitha itd. Gościliśmy zagranicznych dyrygentów: Szwajcara Kurta Rothenmullera i Rumuna Alfreda Mendelsolna, który zaprezentował nam również własne kompozycje. Oglądaliśmy pianistkę rumuńską Lidie Cristian, znakomitego muzyka węgierskiego Garaya, Petriego i Ungara. Dyrektor Bierdiejew dba o świeżość interpretacji wykonywanych utworów, która często zrywa zupełnie z ustaloną już tradycją. Popularyzacja współczesnych polskich i obcych twórców. Najlepszym tego dowodem był ostatni koncert w ramach ogólnopolskiego festiwalu muzyki ludowej, na którym Grażyna Bacewiczowa zaprezentowała swój III koncert skrzypcowy. Obok Moniuszki znalazł się Palester, a pieśni Swatonja z wrodzonym wdziękiem odśpiewała Barbara Kozłowska. Publiczność przyjmuje wykonawców entuzjastycznie. Węgierski skrzypek Garay tak porwał publiczność, że po niezliczonej ilości bisów musiano ją wyprowadzić gaszeniem światła, na szczęście straż ogólnowa tak liczna na tym koncercie nie użyla węży z wodą.

Wykonawcy też są entuzjastami. Potężny chór filharmonii śpiewa wspaniale, a nikt mu za to groza nie płaci. Orkiestra gra świetnie, mimo że możliwości i próby ogranicza brak własnej sali. Koncerty z tych samych powodów są zredukowane do minimum. Kino ma większe przywileje. Koncerty urządzane przez komitet szopenowski w ramach roku szopenowskiego wędrują po różnych salach, często niezbyt odpowiednich, ale publiczność cierpliwie je przyjmuje. Ostatni koncert prof. Drzewieckiego „pod baranami”, wczesniejsze Smendziński, Kędry, Czerny-Stefański do długo zostaną w pamięci krakowian. Może Krakowowi przypadła palma pierwszeństwa w konkursie szopenowskim? Prof. Szopenka, mistrz naszych zespołów, w rozmowie ze mną nie wykluczył tej możliwości. Kraków pragnie uczcić Chopina najokazalej, najświetniej, najserdeczniej. Komitet Wojewódzki Roku Szopenowskiego rozumie to dobrze, robi wiele, choć nie zawsze ma szczęśliwe pomysły i pociągnięcia.

Za najszczęśliwszy z projektów uważam zamiar budowy pomnika Chopina w Krakowie. Klamka już prawie zapadła. Konkurs na pomnik został rozpisany, 15 maja upłynął termin składania projektów. Ma on stanąć w miejscy.

Krótkie spiecia

Wprawdzie ten temat, który teraz zostanie tutaj poruszony, może ktoś określić mianem „co ma piernik do wiatraków”, ale to nie nie szkodzi. Okaże się bowiem, że i tematy „pierniko-wiatrakowe” są czasami potrzebne, i że ostatecznie nie zasługują jak całkiem na lekceważenie. Chodzi o taką rzecz:

Dlaczego nie ma u nas dancin-go na wolnym powietrzu? Właśnie! Pytanie — prawda — z gątku „pierniko-wiatrakowego”, ale to tylko tak na pozór. Bo w rzeczywistości ubrew najrozmaitszym tańcem z lekceważeniem z wyższym swojej wiedzy z kosi stoniarzów, taniec jako taki należy do dziedziny kultury i stał się niejako organiczną potrzebą człowieka. Jest on objawem radości życia, tak samo jak weselość, śmiech i dążenie do przebywania w towarzystwie innych ludzi w myśli dawno uznanego prawa, iż człowiek, to jest „animal sociale”.

Oczywiście, że nie każdy taniec i nie wszędzie jest objawem kulturalnym, ale od tego właśnie istnieje organizacja życia społecznego, aby owe mankamenty z dziedziny fałszywej pojętej „taneczności” (brakuje tutaj odpowiedniego terminu na określenie całości zjawiska: „taneczność?” „tańcowatość?”, „tańczyzm?”) usu-

Encyklopedia Odry Masarze, masarze nie gniewajcie się

W turbacjach poważnych byli mistrzowie cechu masarskiego (rzeźniczego) we Wrocławiu w pierwszych szesnastego wieku latach. Oto czeladź nieposustawa, niemoralnie prowadząca się, wiele im kłopotów przyczyniała. Ze wszystkich wszakże zmartwień najgorsze było to, że ten i ów czeladnik ledwie jako tako ze sztuką rzeźniczą zapoznał się, a już ze Śląską przeniósł się do Malopolski, w Krakowie osiedlał się i legitymując się wrocławskimi pieczęciami, nierządno sfalszowanymi, choć był partaczem, godności w fachu dużych dochodził, sławy niezastudzonej i bogactwa osobistego zażywał.

Gniewało to wrocławskich mistrzów, co uczeni szkolili, a miasto z nich pożytek i wyrodek, tylko zawistnych rzemiosła swego przenościlieli mieli.

Radzili przeto nieraz wrocławianie, z gniewu sinieli, pięści zaciśkali i praw swoich na drodze cechowej wspólnotni szukali.

Wreszcie — roku to było tysiąc pięćset dwunastego — list do krakowskich rzeźników wystosować postanowili. Kosztowało to trudu niemało, zanim myśli w słowa przyoblekli, i rzecz, co ich gnębiła, w liście istnie oddana została. Pisali:

„Nasze przelazły i ustawiczną służbę prodiem wkażem panowie przaiaciele mili! Wassim taskam nienieistm themto listem oblatwime tak jako niektore poposlithe skargy strony rzemiasła rzeźniczego u nas w Śląsku bely, tudzież thesz w czelmeistich miastach, jako we Wrocławiu, Legnicy, Suidniczy, w Brzegu, w Nisie i indziej.”

Tak o przelazni i służbach ustawicznym krakowian zapewnuszcy, na lauw turbacje wszystkie wrocławscy rzeźnicy ułożyli. Skarżyli się na czeladzi niesforność, że sprawowanie się, po czym w paragrafów pięć obiektszy zarady na czeladników nieposustuszczstwo, na niemoralność, zalecenie skreśliłi do krakowskich rzeźników, iżby ci ich zasady za swoje przyjęli i takie same prawa w Krakowie jak we Wrocławiu stanowili, co by mistrzów chronilo od wysmykiwania się czeladników spod cechowych przepisów.

Krakowianie list otrzymawszy sprawę rozważyli i wrocławskiemu cechowi rzeźników jako że łączność i współdziałanie wielkie Wrocławia z Krakowem było, uznanie i zgodę swą udzieliłi.

„Na ktore postanowienie y szradzemy my Krakowuszy, Kazimirz, Kieparzscy i prz i nas innsie miasta... iednostanietm przistali y na tho obopolnie zwolliłi, przięgli tak trzymać nimi y na wieczne czasy. Co iego krolieuska miłozć pan nasz namilozczuszy raczil tho s raddami swemi poczwieradz na wieczne czasy.”

Uchwale krakowskiego cechu rzeźniczego, na wrocławskie zalecenie powzięta, rada koronna i król Zygmunt, Kazimirza Jagiellończyka syn, w pierwszej XVI wieku ćwierci podpisałi swymi i pieczęciami potwierdziłi.

Litem weto

Kraków, miasto ożywionego ruchu kulturalnego. — Kto jeszcze przeciw miastu? — Muzyka, muzyka. — Co robi Komitet Chopinowski i dlaczego pomnik? — O nowym szaleństwie polskim: agalmofilia. — Kamień i chleb.

W tym samym opracowaniu i zachwyciała się naszym chórem, który świetnie wywiązał się z trudnego zadania. Repertuar naszej filharmonii bogaty i ciekawy, świadczy pochlebnie o ambicjach dyrektora. Dla przykładu podaje, że tylko w ciągu ostatniego miesiąca słyszeliśmy dzieła Beethovena, Chopina, Skriabina, mało znanego, niestety, u nas Hindemitha itd. Gościliśmy zagranicznych dyrygentów: Szwajcara Kurta Rothenmullera i Rumuna Alfreda Mendelsolna, który zaprezentował nam również własne kompozycje. Oglądaliśmy pianistkę rumuńską Lidie Cristian, znakomitego muzyka węgierskiego Garaya, Petriego i Ungara. Dyrektor Bierdiejew dba o świeżość interpretacji wykonywanych utworów, która często zrywa zupełnie z ustaloną już tradycją. Popularyzacja współczesnych polskich i obcych twórców. Najlepszym tego dowodem był ostatni koncert w ramach ogólnopolskiego festiwalu muzyki ludowej, na którym Grażyna Bacewiczowa zaprezentowała swój III koncert skrzypcowy. Obok Moniuszki znalazł się Palester, a pieśni Swatonja z wrodzonym wdziękiem odśpiewała Barbara Kozłowska. Publiczność przyjmuje wykonawców entuzjastycznie. Węgierski skrzypek Garay tak porwał publiczność, że po niezliczonej ilości bisów musiano ją wyprowadzić gaszeniem światła, na szczęście straż ogólnowa tak liczna na tym koncercie nie użyla węży z wodą.

Wykonawcy też są entuzjastami. Potężny chór filharmonii śpiewa wspaniale, a nikt mu za to groza nie płaci. Orkiestra gra świetnie, mimo że możliwości i próby ogranicza brak własnej sali. Koncerty z tych samych powodów są zredukowane do minimum. Kino ma większe przywileje. Koncerty urządzane przez komitet szopenowski w ramach roku szopenowskiego wędrują po różnych salach, często niezbyt odpowiednich, ale publiczność cierpliwie je przyjmuje. Ostatni koncert prof. Drzewieckiego „pod baranami”, wczesniejsze Smendziński, Kędry, Czerny-Stefański do długo zostaną w pamięci krakowian. Może Krakowowi przypadła palma pierwszeństwa w konkursie szopenowskim? Prof. Szopenka, mistrz naszych zespołów, w rozmowie ze mną nie wykluczył tej możliwości. Kraków pragnie uczcić Chopina najokazalej, najświetniej, najserdeczniej. Komitet Wojewódzki Roku Szopenowskiego rozumie to dobrze, robi wiele, choć nie zawsze ma szczęśliwe pomysły i pociągnięcia.

Za najszczęśliwszy z projektów uważam zamiar budowy pomnika Chopina w Krakowie. Klamka już prawie zapadła. Konkurs na pomnik został rozpisany, 15 maja upłynął termin składania projektów. Ma on stanąć w miejscy.

Krótkie spiecia

Wprawdzie ten temat, który teraz zostanie tutaj poruszony, może ktoś określić mianem „co ma piernik do wiatraków”, ale to nie nie szkodzi. Okaże się bowiem, że i tematy „pierniko-wiatrakowe” są czasami potrzebne, i że ostatecznie nie zasługują jak całkiem na lekceważenie. Chodzi o taką rzecz:

Dlaczego nie ma u nas dancin-go na wolnym powietrzu? Właśnie! Pytanie — prawda — z gątku „pierniko-wiatrakowego”, ale to tylko tak na pozór. Bo w rzeczywistości ubrew najrozmaitszym tańcem z lekceważeniem z wyższym swojej wiedzy z kosi stoniarzów, taniec jako taki należy do dziedziny kultury i stał się niejako organiczną potrzebą człowieka. Jest on objawem radości życia, tak samo jak weselość, śmiech i dążenie do przebywania w towarzystwie innych ludzi w myśli dawno uznanego prawa, iż człowiek, to jest „animal sociale”.

Oczywiście, że nie każdy taniec i nie wszędzie jest objawem kulturalnym, ale od tego właśnie istnieje organizacja życia społecznego, aby owe mankamenty z dziedziny fałszywej pojętej „taneczności” (brakuje tutaj odpowiedniego terminu na określenie całości zjawiska: „taneczność?” „tańcowatość?”, „tańczyzm?”) usu-

Encyklopedia Odry Masarze, masarze nie gniewajcie się

W turbacjach poważnych byli mistrzowie cechu masarskiego (rzeźniczego) we Wrocławiu w pierwszych szesnastego wieku latach. Oto czeladź nieposustawa, niemoralnie prowadząca się, wiele im kłopotów przyczyniała. Ze wszystkich wszakże zmartwień najgorsze było to, że ten i ów czeladnik ledwie jako tako ze sztuką rzeźniczą zapoznał się, a już ze Śląską przeniósł się do Malopolski, w Krakowie osiedlał się i legitymując się wrocławskimi pieczęciami, nierządno sfalszowanymi, choć był partaczem, godności w fachu dużych dochodził, sławy niezastudzonej i bogactwa osobistego zażywał.

Gniewało to wrocławskich mistrzów, co uczeni szkolili, a miasto z nich pożytek i wyrodek, tylko zawistnych rzemiosła swego przenościlieli mieli.

Radzili przeto nieraz wrocławianie, z gniewu sinieli, pięści zaciśkali i praw swoich na drodze cechowej wspólnotni szukali.

Wreszcie — roku to było tysiąc pięćset dwunastego — list do krakowskich rzeźników wystosować postanowili. Kosztowało to trudu niemało, zanim myśli w słowa przyoblekli, i rzecz, co ich gnębiła, w liście istnie oddana została. Pisali:

„Nasze przelazły i ustawiczną służbę prodiem wkażem panowie przaiaciele mili! Wassim taskam nienieistm themto listem oblatwime tak jako niektore poposlithe skargy strony rzemiasła rzeźniczego u nas w Śląsku bely, tudzież thesz w czelmeistich miastach, jako we Wrocławiu, Legnicy, Suidniczy, w Brzegu, w Nisie i indziej.”

Tak o przelazni i służbach ustawicznym krakowian zapewnuszcy, na lauw turbacje wszystkie wrocławscy rzeźnicy ułożyli. Skarżyli się na czeladzi niesforność, że sprawowanie się, po czym w paragrafów pięć obiektszy zarady na czeladników nieposustuszczstwo, na niemoralność, zalecenie skreśliłi do krakowskich rzeźników, iżby ci ich zasady za swoje przyjęli i takie same prawa w Krakowie jak we Wrocławiu stanowili, co by mistrzów chronilo od wysmykiwania się czeladników spod cechowych przepisów.

Krakowianie list otrzymawszy sprawę rozważyli i wrocławskiemu cechowi rzeźników jako że łączność i współdziałanie wielkie Wrocławia z Krakowem było, uznanie i zgodę swą udzieliłi.

„Na ktore postanowienie y szradzemy my Krakowuszy, Kazimirz, Kieparzscy i prz i nas innsie miasta... iednostanietm przistali y na tho obopolnie zwolliłi, przięgli tak trzymać nimi y na wieczne czasy. Co iego krolieuska miłozć pan nasz namilozczuszy raczil tho s raddami swemi poczwieradz na wieczne czasy.”

Uchwale krakowskiego cechu rzeźniczego, na wrocławskie zalecenie powzięta, rada koronna i król Zygmunt, Kazimirza Jagiellończyka syn, w pierwszej XVI wieku ćwierci podpisałi swymi i pieczęciami potwierdziłi.

skim parku. Koszty budowy wyniosą około 10.000.000 zł, suma nagród dla projektodawców 1.000.000 zł. Zresztą ta pomnikomania (przydobyła się rozpowszechnienie mego nowotworu agalmofilia) jest nie tylko przywilejem Krakowa. Buduje się pomniki wszędzie, nawet w Gliwicach, ba nawet w Jarosławiu będzie miał Chopin swój pomnik. Szkoda, że w Jarosławiu nie pomysłano raczej o zabezpieczeniu przed zwałaniem kamienicy Sobieskich, która w kwietniu runęła. Jeszcze czas powstrzymać szal pomnikomanii, czas poprzestać na samych projektach, które w odpowiednim czasie się zrealizują.

Nie jestem wrogiem pomników. Nie zgadzam się ze świetnym zresztą rzeźbiarzem Stanisławem Szukalskim, który chciał pomniki ukrzyżować w „tajniach”, specjalnie na ten cel przeznaczonych pomieszczeniach, aby nie były punktami dla załatwiania potrzeb osobistych pisarzy. Nie, pomniki należy budować i odbudowywać na otwartych placach i w parkach, niech w szerokiej perspektywie zamykają naszą dumę i sławę. Należy budować, ale powtarzamy: stop! Dziś, gdy tyle jeszcze szkół mieści się w zupełnie niedopowiedzonych pomieszczeniach i tyle młodzieży czeka na stypendium na razie wciąż jeszcze bezskutecznie, nie czas myśleć o pomnikach. Podam tu tylko jeden z wielu faktów: w krakowskich domach akademickich sądzono w stółkach odmawiają sprzedażi bloków obiadowych studentom zalegającym za opłatą czynszową. Widziałem sam studenta i studentki wychodzących ze stołówek bez obiadu, po prostu nie mają pieniędzy na czynsz. Głoduja, a mimo to zdają egzaminy. Dlatego tym się prawie nikt nie interesuje? Dlaczego „Toż Akademickie!” musi się uciekać do zbiorów ulicznych, aby zdobyć pieniądze na stypendia. Czy można do tego dopuścić? Czy rekę młodzieży ma podać gruźlica? A tymczasem na ulicach zbiera się na... pomnik Chopina, na ten sam cel opodatkowuje się dodatkowo bilety wstępu na koncerty. A społeczeństwo daje. Wprawdzie komitet szopenowski ma zamiar uczcić Chopina również żywym pomnikiem w formie stypendiów, obiecuje pomagać „Janikom-muzycantom”. Bravo! ale czy nie należałoby powiększyć ilości stypendiów o tych kilkanaście milionów? Plantacja miejsc pod pomnik w parku też sporo pieniędzy pochłonie. Zresztą tyle innych potrzebniejszych rzeczy, niż pomnik, czeka daremnie na realizację. Nie zamierzam tu inicjować budowy tak potrzebnej nam filharmonii, na to jesteśmy jeszcze za biedni. Nie byliśmy nawet w stanie utrzymać w Krakowie opery, nie stać nas nawet na gościnnie występy opery budymskiej. Zaczyna się lato, upały, urlopy, którzy nie wszyscy mogą spędzić w urodziskach. W Związku Radzieckim i na Zachodzie w parkach istnieją letnie estrady. Muzyczne paranki niedzielne i koncerty wieczorne na wolnym powietrzu gromadzą tłumy. Taka estrada nadaje się również na prób. Dlaczego u nas jej nie ma? Na pewno ona popularizuje Chopina więcej niż pomnik. Potrzebniejsze są estrady, stypendia, szkoły, radiofonizacja, świetlice, szkół, ba ciałych wsi, podobnie jak elektryfikacja, a my z uporem ślepa ścieżką, zstaw się a postaw się! budujemy pomniki. Budujemy, ale dopiero wtedy, kiedy ostatni student będzie miał na obiad, a ostatnie polskie dziecko na szkołę, życie i wczasy.

I jeszcze jedno: pomniki najczęściej nie zaspakajają spodziewanej, częściej wywołują rozczarowanie niż zachwyt. Społeczeństwo o tym wie najlepiej, potwierdza to przydługa i jawna dyskusja na temat pomnika Mickiewicza w Krakowie na łamach „Dziennika Literackiego”.

Chopin swoją twórczością bez reszty ogarnął i umiłował naród. Muzykę swą niósł jak sztandar i jak pochodnię, a my przyjmujemy ją jak wodę życia w dniach klęski i chwały. Rozumieliśmy, czym dla nas jest Chopin hitlerowski najędźca i nie na darmo przesiadał muzykę Chopina. Nie zamieniamy naszej wdzięczności i miłości dla korfeusza muzyki narodowej w kamień, lecz w chleb.

Niejaki x

Jerzy Hordyński.

Chopin swoją twórczością bez reszty ogarnął i umiłował naród. Muzykę swą niósł jak sztandar i jak pochodnię, a my przyjmujemy ją jak wodę życia w dniach klęski i chwały. Rozumieliśmy, czym dla nas jest Chopin hitlerowski najędźca i